

Janowskie wspomnienia

Tadeusz Marchowiecki



Rys. Jacek Reczyński.

Wojenne losy janowskiej stadniny koni, dramatycznych ewakuacji, były wielokrotnie opisywane na łamach „Konia Polskiego“ przez uczestników tych wydarzeń. Głównie sp. Andrzeja Krzyształowicza, ale nie tylko, Tym razem drukujemy, spisane wiele lat temu, wspomnienia nieżyjącego już Tadeusza Marchowieckiego, dostarczone nam przez jego syna, Krzysztofa. Załączmy też notkę biograficzna o autorze. Redakcja.

Dwie ewakuacje

Zgodnie z poleceniem władz administracyjnych na wypadek wojny, zgodnie z otrzymaną tajną instrukcją poprowadziłem Stado Ogierów w Janowie Podlaskim na wojenną tułaczkę. Droga wiodła przez ogarnięte pożogą i grozą Polesie w rejon Kamienia Koszyrskiego, a następnie po napaści bolszewickiej 17 września, dokonaliśmy szybkiego odwrotu przez Brześć do Janowa.

24 września otrzymałem od Niemców polecenie-rokaz wyprowadzenia ogierów na ewakuację przez Siedlce i dalej koleją do Niemiec. Przedłużając przygotowania do wymarszu z Janowa, przeczekaliśmy cofnięcie Niemców, ale o godzinie 7.00 rano 25 września zostaliśmy "wyzwoleni" przez Armię Czerwoną.

4 października Rosjanie od wczesnych godzin rannych przystąpili do „ewakuacji” za Bug wszystkich

koni znajdujących się w Janowie Podlaskim. Znajdowały się tam wówczas konie z: PSK z Janowa, PSO z Janowa, PSK z Kozienic, circa 20 klaczy pełnej krwi prywatnych właścicieli, które znalazły się w drodze ewakuacji koni z Kozienic, oraz prywatna stajnia wyścigowa dr. **Szlinmanna** z Poznania.

Rosjanie w pośpiechu zabierali konie, aby te circa 600 dorosłych koni i młodzieży przeprowadzić w pław na drugą stronę Bugu; w zaprzęgach, pod siodłem, na oklep lub pędząc je w tabunach.

Wojsko ewakuując konie, nie orientowało się, jak cenny hodowlanie materiał zabiera. Na wozy ładowano mało wartościowy sprzęt, a pozostawiono na miejscu splądrowane przez żołnierzy biuro z niezbędnymi dla ewakuowanych zarodowych koni rodowodami i księgami stadnymi. Spostrzegłszy to ocknąłem się w jednej chwili z otępienia spowodowanego widokiem odchodzących w nieznane umiłowanych koni i jako hodowca zdałem sobie sprawę, że bez rodowodów dla hodowli elitarnej, w jakim by to nie było kraju, te bezcenne janowskie araby i wszystkie inne konie na zawsze będą stracone. Udało się przekazać prowadzącym ewakuację oficerom te tak istotne dla losów koni materiały.

I tak oto janowskie stajnie opustoszały całkowicie pierwszy raz po 122 latach.

Zaraz w ciągu następnych kilku dni, kiedy zgłosiło się kilku masztalerzy, zajęliśmy się zabezpieczeniem stojących otworem wszelkich budynków Stada Ogierów i Stadniny Koni.

Po kilku dniach, na długie 5 lat Janów zajęli Niemcy.

Odbudowa hodowli

Najpierw w listopadzie, a drugi raz w grudniu, zjawił się w Janowie pik **Gustaw Rau**, mianowany przez dowództwo Wehrmachtu pełnomocnikiem do spraw hodowli koni w Generalnej Gubernii. Pod koniec grudnia 1939 r. mianowano wojskowego komendanta „Hauptgestut” Janów Podlaski. Przybyli żołnierze objęli służbę wartowniczą oraz zwozili sprzęty, takie jak wozy czy uprzęże niezbędne w przyszłym stadzie.

W masztalerzy wstępowała otucha, ale nic nie było wiadomo - co to właściwie ma być organizowane i na jaką skalę oraz skąd będą konie?

Doszły nas wiadomości że janowska stadnina, podczas ewakuacji, w czasie pierwszego nocnego marszu 11 września, zgubiła kilkanaście sztuk roczniaków, ale brak było bliższych danych.

Dopiero 1 stycznia 1940 r. pierwszy komendant „Hauptgestut” - mjr. **Grimm** wezwał kierownika Stadniny **Stanisława Pohoskiego** oraz mnie i oświadczył, że na rozkaz Oberkommando der Wehrmacht organizowane będą nowe Stado Ogierów i nowa Stadnina Koni. Pohoskiemu polecono pełnić obowiązki technicznego asystenta w organizowanej stadninie, a mnie obowiązki technicznego asystenta w organizowanym stadzie. Jednocześnie oświadczano nam, że fachowcy, byli pracownicy polscy, którzy powrócą do zajęć, mają mieć "bezpieczną i pewną" pracę.

Z miejsca po 1 stycznia kilkunastu masztalerzy wyruszyło w teren w poszukiwaniu zagubionych stadninowych roczniaków. Wśród sprowadzonych tym sposobem do Janowa źrebaków z radością rozpoznaliśmy między innymi arabskie ogiery; Wielkiego Szlema, Witraża, Wojskiego, Witezia, Wyrwidęba, Waligórę, Werseta i Trypolisa. Ten ostatni oraz Wielki Szlem i Witraż to późniejsze sławy, które odbudowały naszą obecną hodowlę koni arabskich w Polsce.

Witeź - wywieziony bezprawnie wraz z ogierem Lotnik przez armię gen. Pattona z Niemiec do USA i nie zwrócony Polsce mimo wielu zabiegów dyplomatycznych zyskał tam sławę czempiona.

Niezależnie od tego odszukano i sprowadzono do Janowa parę źrebic arabskich, parę klaczy-matek

arabskich oraz wiele dobrych ogierków anglo-arabskich i arabskich półkrwi.

Na wniosek kol. Pohoskiego, zakupiono kilka klaczy arabskich i anglo-arabskich ze stadniny Pelkinie oraz klacze pochodzenia janowskiego z Woli Gałęzowskiej. Na przełomie lat 1941/42 przybyło wiele klaczy z okupowanej Jugosławii i hodowla zaczęła stawać na nogi.

Ponieważ techniczny asystent ze stadniny kol. Pohoski znacznie podupadł na zdrowiu i coraz mniej mógł zajmować się organizowaniem pracy i hodowli w stadninie, wobec tego siłą faktu zmuszony byłam poza pracą w stadzie ogierów zajmować się i niektórymi sprawami w stadninie.

Udało mi się przekonać komendanta **Hansa Felgiebla**, by zatrudnić w Janowie najpierw do stada ogierów, a niebawem na następcę kol. Pohoskiego, który w 1943 r. zmarł, kol. **Andrzeja Krzyształowicza**, przedwojennego praktykanta z Janowa. Stadnina Koni w Janowic wzmacniała się kadrowo przybywało też koni.

Ze stada w Bogusławicach otrzymaliśmy arabskiego reproduktora Amurath Sahib, stado w Drogomyślu przekazało nam janowskiego wychowanek og. Effendi. Zaczęły rodzić się już pierwsze okupacyjne źrebięta.

Jeszcze szybciej zaczęło rozwijać się stado ogierów. Pierwsze przybyły w liczbie kilkunastu sztuk młode ogiery, które przebyły początkowy okres wojny w zakładzie treningowym w Kozienicach. Potem wskazałem do kupna cztery ogiery w Wojcieszowie na Podlasiu, a w tym słynnego Rumiana, ojca Sekta, znanego konia sportowego, oraz jeszcze słynniejszego Ramzesa, który zasłynął nieomal na cały świat jako ojciec wielu wybitnych skoczków i koni niezmiernie łatwych do ujeżdżania na czworoboku.

Konie ratunkiem od wywózki do Niemiec

Chociaż rejon hodowlany stada ogierów został okrojony w stosunku do przedwojennego o więcej niż 2/3, aby zatrudnić przy koniach większą liczbę pozostających bez pracy masztalerzy, znacznie zagęściliśmy sieć punktów kopulacyjnych w terenie. Tym sposobem mogłem znaleźć zapotrzebowanie w tym okrojonym w stosunku do przedwojennego rejonie stada na 240 reproduktorów. Przed wojną cały rejon stada chłonał zaledwie 150 ogierów.

Ponieważ każda klacz w terenie pokryta ogierem państwowym i posiadająca świadectwo pokrycia była na tej podstawie zwalniana od podwód, rekwizycji i innych wymuszanych usług, wobec tego ogiery na punktach kopulacyjnych miały kolosalne powodzenie. Szły transporty młodych, dobrych ogierów z Prus Wschodnich i Niemiec, wykupywało się wszystko co można było w kraju.

Stadnina po roku i dwóch zaczęła dawać po kilka młodych reproduktorów, a po kapitulacji Francji, z miejsca przybyło 40 ogierów z marokańskich, kawaleryjskich pułków spahisów. Już w końcu lutego 1940 r. wyruszały pierwsze, jeszcze nieliczne ogiery stada na terenowe punkty kopulacyjne.

W miarę przybywania nowych koni organizowaliśmy dalsze i dalsze punkty. Angażowało się wciąż więcej i więcej pracowników do obsługi ogierów. Jak zatrudniło się wszystkich dawnych masztalerzy i innych o to się starających, to przyjmowano młodych chłopców, którzy zagrożeni byli wywozem do Niemiec na przymusowe roboty lub innymi represjami. Każdy masztalerz na punkcie kopulacyjnym ogierów dostawał młodego pomocnika, który z wielką pasją przejeżdżał pod siodłem konie. Z tych ludzi wyszło potem wielu cennych pracowników w państwowych zakładach chowu koni. Ponieważ nadal wzrastała liczba młodych ludzi zagrożona wywozem do prac w Niemczech, stworzyliśmy dodatkową grupę pracowników do prac porządkowych w Janowie. Grupa chłopców i dziewcząt liczyła około 50 osób i była azylem dla tych ludzi w tych trudnych latach.

Siodło dla gestapowca

Poza pewnymi sukcesami w tym okresie, ocieraliśmy się o pełną grozy okupacyjną rzeczywistość. Pozwolę sobie przytoczyć jedną z wielu trudnych sytuacji. Gestapo wywęszyło, że rozkaz wyprowadzenia koni z Janowa do Siedlec w nocy z 24 na 25 września 1939 roku otrzymałem osobiście od dowódcy patrolu samochodów pancernych, ale nie uczyniłem nic aby go wykonać. Dodatkowo stwierdzono moją obecność podczas zajęcia i wyprowadzenia koni janowskich 4 października przez bolszewików i nie przeciwstawienie się tej „ewakuacji” koni. Zapewne gestapo nie wiedziało, że z grupą masztalerzy przestaliśmy parę godzin przed stacją czołową pod lufami bolszewickich tankietek z rękami podniesionymi do góry. Temat związany z wyprowadzeniem koni janowskich był nadal rozpracowywany.

W lecie 1942 r. pod pretekstem nauki jazdy konnej zjechał do Janowa na cały miesiąc szef gestapo z Białej Podlaskiej - Germann. Sprytny komendant Felgiebel poradził mi, że najlepiej będzie, jeśli jazdy konnej będę uczył Germanna właśnie ja. Codziennie przez dwie godziny kazałem Germannowi tłuc tyłek, a wieczorem zaś, po kolacji on „zapraszał” mnie do swego pokoju i w trwających godzinami „pogawędkach”, próbował mnie rozpracować. Wszystko skończyło się jednak szczęśliwie (nie tylko dla mnie, o czym za chwilę) z powodu pewnego siodła.

A było to tak. Wiedziałem, że Germann ma zrabowaną ze Styrzyńca k. Białej Podlaskiej wierzchową klacz pełnej krwi, ale nie ma siodła, o które w Generalnej Gubernii było już bardzo trudno. Kilka razy w rozmowach wtrącał, czy bym mu gdzieś nie wynalazł siodła. Nie kwapiłem się jednak do tego, bo wiedziałem, że to musi pachnieć dość kosztownym jak na moją kieszeń prezentem.

Aż tu nagle pod koniec jego pobytu w Janowie, dowiedziałem się, że gestapo aresztowało mieszkającego pod Lublinem **Zbigniewa Rojowskiego**, prezesa Związku Hodowców Koni w Lublinie. Rodzina aresztowanego szukała dla niego ratunku. Zbiegiem okoliczności Germann na ostatniej lekcji jazdy konnej oświadczył mi, że wyjeżdża już z Białej Podlaskiej, bo ma przeniesienie na zastępcę szefa gestapo w Lublinie. Na pożegnanie oświadczyłem mu, że znalazłem dla niego ładne, kompletne siodło warszawskie firmy Lassoty i że kupię je, ale mam i do niego prośbę i bez zająknięcia poprosiłem o uwolnienie z więzienia Rojowskiego. Obiecał „zbadać” sprawę, ale spytał kiedy może zobaczyć siodło. Powiedziałem mu wtedy, zgodnie zresztą z prawdą, że siodło to jest w powiecie miechowskim pod Krakowem. Muszę je stamtąd przywieźć, a że jest to łakomy towar i mogą zarekwirować w pociągu, więc potrzebna będzie przepustka z jego urzędu. Germann wsiadł do samochodu i odjechał, a za dwie godziny posłaniec przywiózł mi żądany dokument. W międzyczasie wysyłałem do znajomych w miechowskim telegram, aby kupili siodło i powiadomiłem krewnych Rojowskiego. Na drugi dzień wyjechałem z Janowa, aby przywieźć siodło. Czekają już ono na mnie, ale nikt nie wiedział, o co chodzi. Kosztowało 5000 zł. Wyjaśniłem, że będzie ono okupem za zwolnienie ich krewnego.

Po krótkim odpoczynku włożyłem siodło do worka i wróciłem do Janowa. Tam poprosiłem naszego rymarza, aby je odczyścił, po czym powiesiłem je, kompletne, w swoim pokoju na wieszaku. Kiedy wszedł Felgiebel, oczy wyszły mu z zachwytu na jego widok. Wtajemniczyłem go, że jest to jest łapówka dla Germanna. Zawołał w zaperzeniu, że szkoda takiego ładnego siodła dla „świni”, która w dodatku niepewnie się czuje na końskim grzbiecie. Wytłumaczyłem, że chodzi o ratowanie człowieka. Felgiebel machnął ręką i wyszedł. Na drugi dzień zjawił się Germann. Wpadł wprost do mego mieszkania i spytał czy siodło już jest?

Zdjąłem pokrowiec z wiszącego na stojakusiodła. Oczy wyszły mu na wierzch z radości. Powiedział, że Rojewski od paru dni jest już na wolności, że obrugał tych, co mu krzywdę chcieli zrobić. Spytał, ile siodło kosztuje. Odpowiedziałem, że to było bardzo okazyjne kupno i dlatego tylko 200 zł. Szukał w portfelu, ale widziałem, że rzeczywiście lub umyślnie nic tam nie miał. Zabrał siodło, wsiadł do samochodu, obiecując odesłać należność i odjechał. Nigdy symbolicznej należności nie odesłał.

O Autorze

Tadeusz Marchowiecki urodził się w roku 1904 w Trembaczewie k. Rawy Mazowieckiej. Ukończył gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, a następnie Wydział Rolny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 1930 r. Pracę zawodową w Państwowych Zakładach Chowu Koni rozpoczął od praktyki rolno-hodowlanej w Państwowym Stadzie Ogierów w Bogusławicach. Stopniowo awansując pracował w PSO Łąck, PSO Stargard Gdański. W grudniu 1936 r. został mianowany kierownikiem PSO Janów Podlaski.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich i podjęciu przez dowództwo Wehrmachtu decyzji o odtworzeniu w Janowie Podlaskim hodowli koni, został zatrudniony jako techniczny asystent przy komendancie Stada Ogierów. Funkcję komendanta przez większość okupacji pełnił bardzo dobrze wspominany przez personel płk. Hans **Fellgiebel**.

Po ewakuacji janowskich koni w lipcu 1944 r. na teren Rzeszy, Tadeusz Marchowiecki pracował w prywatnej stadninie **Anny Schutz-Marchowieckiej** w Białej Wielkiej.

1 maja 1945 r. otrzymał polecenie objęcia kierownictwa PSO Białka, a w lipcu zamienione je na kierowanie PSO Bogusławice. W 1950 r. przeniesiony został do Opola na stanowisko inspektora hodowli koni na terenie województw: opolskiego, katowickiego, wrocławskiego i łódzkiego. Do jego zadań należało, organizowanie i nadzorowanie hodowli koni w stadach, stadninach i gospodarstwach pegerowskich. Od 1951 r. biuro inspektora IV rejonu było zlokalizowane przy PSO Koźle.

W lipcu 1958 r. rozpoczął pracę jako dyrektor Stadniny Koni Walewice. W połowie 1961 roku, na własną prośbę, przeszedł do pracy w Państwowych Torach Wyścigów Konnych w Warszawie, skąd po 42 latach pracy w swym umiłowanym zawodzie przeszedł w 1972 r. na emeryturę.

Zmarł w Warszawie w roku 1985.